Nr. 145 Kraków, Wtorek dnia 28 Czerwca 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16—
kwartalnie „ 4—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem zł. [illegible]
Na prowincji:
rocznie zł. 2[illegible]—
kwartalnie „ 5—
miesięcznie „ 1·70

GŁOS NARODU

W dniu wczorajszym uwolniliśmy od pracy z powodu uroczystości Mickiewiczowskich cały personal technicznych oficyn naszego dziennika. Skutkiem tego dostarczamy abonentom miejskim obecny numer, drukowany w całości dziś nad ranem, w zmniejszonym o połowę rozmiarze. Numer ten poświęcony jest prawie wyłącznie sprawozdaniom z obchodów i uroczystości dnia wczorajszego. Jutro wyjdzie zwyczajny numer „Głosu Narodu“ o godzinie 8 zrana.

Wieszczowi hołd.

1. Drugi dzień podniosłego nastroju.

Dzień wczorajszy był drugim w tej uroczystości, która pod hasłem Adama Mickiewicza i pod crędo wniotwem Jego imienia, tak wspaniale zapisała się w kronikach miasta Krakowa... Istotnie! Nie pamiętamy dawno w mieście naszem takiego podniosłego nastroju, jaki w tych dwóch dniach ostatnich był udziałem tłumów, u stóp pomnika Wieszcza zgromadzonych...

Prawdziwe wytchnienie znajdowała dusza polska, skołatana walką z przeciwnościami, że mogła pogrążyć się w rozpamiętywaniu idealnej spuścizny najpierwszego syna Ojczyzny, nieśmiertelnego Adama... Polska przed Mickiewiczem, jako przed swym synem pierworodnym, przyszła uchylić czoło w smutku i żałobie, dotąd niepocieszonej... I do stóp pomnika Adama Mickiewicza na Rynku — i do Jego grobu na Wawelu — pospieszyły wczoraj nieprzeliczone tłumy ludu.

Był to widok piękny i wzruszający zarazem... Słońce, które zawsze sprzyja nam, ilekroć Kraków jakąś wielką rocznicę obchodzi, zlewało swe blaski na przepełnione tłumami ulice... Kiedy kościół Marjacki rozbrzmiewał pieśniami podczas nabożeństwa wczorajszego — na Rynku poczęły się gromadzić liczne zastępy publiczności..

Przedewszystkiem z różnych stron miasta nadciągać poczęły stowarzyszenia i korporacje... Wszystko zlewało się w jedną harmonijną całość, wyodrębnioną w szczegółach zajmujących malowniczych i barwnych.

Trzebaby zamiast pióra mieć w tej chwili pędzel w ręku, aby obraz, jaki się przed oczami naszemi rozwinął — odpowiednio odtworzyć... To nie był prosty pochód tylko delegowanych *ad hoc* różnych przedstawicieli towarzystw miejscowych i zamiejscowych: to był treściwy a przedziwny wizerunek chwili, to było wcielenie ogólnych pragnień i uczuć całego Narodu, skupionego obecnie przy pomniku Wieszcza.. Treść łączyła się z formą niepokalanej doskonałości...

Szły tedy zastępy młodzieży zszeregowane i karne — aż serce rosło, kiedy się na nie patrzyło... Szły towarzystwa, oświatę ludu mające na celu — a z niemi kroczyła nadzieja lepszej przyszłości.. Wieńce, zieleń, chorągwie i szarfy splatały się w jedną całość barwną, wdzięczną, dla oka miłą, a dla serca pokrzepiającą... Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywarły zastępy ludu odświętnie przybranego a tak serdecznie uspcsobionego właśnie w tej chwili... Dzielny to piękny ten nasz lud krakowski... Patrzy tak serdecznie, że aż za serce chwyta — wygląda tak dziarsko, że wzrok karmi i napawa — maszeruje w takt swej muzyki, jakby nie miał czarnej łzami skrapianej doli, ale jakby mu od kolebki melodje grały...

I kto wie, czy ten obrazu fragment, obejmujący udział ludu polskiego w uroczystościach Mickiewiczowskich, nie najwymowniejszy był w całości ogólnie podniosłej i pięknej...

Kierezje i krakuski, obok chustek kobiet — tworzyły wdzięczny, ujmujący obraz.. Przemaszerowały te zastępy ludu przed nami i na podworcu Wawelu złożyły się w tło niewymownię malownicze... Orkiestra z krakusów złożona intonowała w tej chwili: „Jeszcze Polska nie zginęła“... a potem: „Bartoszu! Bartoszu! oj ostre kosy nasze! oj ostre kosy nasze!“

Z tą melodją połączył się wkrótce śpiew Ślązaczek, które hymn narodowy polski wykonały tak ładnie, z takim zapałem, siłą, że rozległy się od krańca do krańca okrzyki i oklaski na cześć Cór Polski, broniących ogniska domowego tam, gdzie Niemiec najgroźniej się przedstawia i gdzie w żelazne obręcze obejmuje i gniecie...

Okrzykami również długo niemilknącemi witano Czechów, z drem Srbem i posłem Heroldem na czele kroczących do grobu Mickiewicza z hołdem braterskich uczuć i uwielbienia. Orkiestra wtedy zagrała prześliczny hymn narodowy czeski: „Kde domow moj“, a tłumy z odkrytemi głowami wysłuchały tej pieśni... Splatały się tedy naprzemian wczoraj Mazurek Dąbrowskiego z pieśnią narodową czeską — i harmonja stąd płynęła dziwnie strojna... Widocznie plusk fal wiślanych odpowiada kołysaniu się fal pięknej Wełtawy!

Ciągnęły tak szeregi jedne za drugiemi... I w tym pochodzie wspaniałym i wzruszającym — nie było ani jednej chwili zamąconej czemkolwiek...

Niesiono wieńce z tryumfem przez całe miasto i przez Wawel — aby je następnie u stóp Wieszcza złożyć.. I był to pochód w swoim rodzaju jedyny: płynęły wśród dźwięków muzyki wieńce uwite przez naród królowi polskiej poezji spoczywającemu tam, gdzie spoczywają tylko prochy królów polskiej ziemi...

Majestat też roztaczał się wszędzie, powaga skrzydła swe rozwinęła po nad Piastów i Jagiellonów grodem — a dusza polska, skąpana w jasności tej i blasku, czerpała w tym widoku pokrzepienie i siłę, do boju na dziś i jutro — aż do dnia zwycięstwa..

2. Nabożeństwo i pochód.

Drugi dzień podniosłego nastroju rozpoczął się wzniesieniem myśli przed tron Boży. O godzinie 9 zrana archipresbiterjalna świątynia Najświętszej Marji Panny zapełniła się barwnym tłumem w kontuszach, sukmanach, strojach sokolich i frakach.

W presbiterjum zasiadła Kapituła, rodzina Wieszcza: p. Władysław Mickiewicz i pani Marja Gorecka, goście czescy, reprezentanci Lwowa, Rada miasta Krakowa, Rada powiatowa, Akademja Umiejętności, prezes hr. Stanisław Tarnowski, wiceprezes dr Zoll, sekretarz jeneralny dr Smolka, gremjum profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem ks. prof. drem Knapińskim. — Z naczelników władz obecni: prezydent Sądu wyższego Czyszczan, wiceprezydent Żeleski, oraz prezydent sądu krajowego Brason. W presbiterium zebrali się także reprezentanci różnych korporacyj i delegacyj.

Nabożeństwo celebrował Najprzew. książe krakowski Jan w asystencji ks. prałata Gawrońskiego, ks. kan. Wróbla i ks. kan. Nowaka. Zbiorowy chór towarzystw muzycznych kraju odśpiewał mszę Palestryny. Kazanie wypowiedział miodopłynnemi usty ks. prałat prof. dr Pelczar. Podniosłej mowy wybitnego kaznodziei słuchali wszyscy z uwagą i wzruszeniem. Łkanie chwytało za piersi zwłaszcza w chwili, gdy kaznodzieja zwracając się do obecnych w kościele przedstawicieli wszystkich województw dawnej Polski wezwał ich aby złożyli uroczystą przysięgę nierozerwalnej jedności całej Ojczyzny i przysięgę tę we wzruszających wypowiedział wyrazach. Kaznodzieja rozpoczął od słów pisma św., wyjętych z księgi Sędziów i na wstępie omawiał upadek Polski, który nie jest upadkiem bez powstania, bo naród z religji i pieśni natchnionej, w której przoduje Mickiewicz, zaczerpnie dość siły, aby wskrzesić w śnie letargicznym uśpioną, ale nie zmarłą Ojczyznę. Naród polski błogosławi Panu, że mu dał takiego wielkiego lutnistę którego też wielbi, jakby króla swego i zwycięzcę. Wzniósł naród pomnik Mickiewiczowi, obchodzi pamięć jego uroczystem świętem, lecz ducha tego wielkiego, stojącego dziś przed Bogiem, najwięcej cieszą modlitwy, które zewsząd płyną ku niebu. Pomnik ma znaczenie wielkie, bo on ustawicznie woła: „Narodzie polski krzep się pieśnią twojego Wieszcza w ciężkiej twojej doli, lecz zarazem spełnij to, co ci ta pieśń spełnić nakazuje“. Pieśń Mickiewicza mimo wpływów antyreligijnych, jakie wiały z nauk Woltera i wszystkich wrogów wiary, nigdy się tym jadem zepsucia nie przejęła wcale, lecz zawsze nawoływała do zbożnych czynów, do poświęceń bez granic dla wielkich i wzniosłych idei i do miłości. Jeżeli kiedykolwiek Mickiewicz zerwał się przeciw Bogu, to zawsze tylko ta głęboka miłość była tego przyczyną. Mickiewicz kochał i z powodu tego cierpiał, a cierpienie wyciskało mu zatem na ustach jęk i skargę niby żal do Boga, że na katusze skazał tę drogą mu Ojczyznę i smutnej jej doli nie zmienia. Następnie wspomniał mowca o wpływie Towiańskiego na Mickiewicza; rozterka z kościołem rychło zakończyła się zupełną zgodą tak, że odtąd Polska miała dwóch aniołów: jednego niebieskiego w postaci wiary, a drugiego ziemskiego, którego stanowią natchnione pieśni Mickiewicza. Wiara, pieśń i żywe przykłady z życia Mickiewicza stanowią tarczę ochronną narodu, która, broniąc go od zepsucia, nie da upaść i zginąć. W końcu wezwał mowca wszystkich Polaków do zjednoczenia się w imię haseł Mickiewicza, wezwał do czynów zbożnych i produktywnych, wskazując na nie, jako na jedyne zbawienie i pewne, choć może powolne odbudowanie Polski, prosząc zarazem Boga o opiekę nad nieszczęśliwym narodem.

Zaledwie tłum pobożnych jeszcze pod wrażeniem silnego wzruszenia opuszczać począł świątynię, uszykowany już w ulicy Florjańskiej pochód posuwać się począł naprzód. Na samym czele pożarne straże ochotnicze z całego kraju pod wodzą pp. Eminowicza i Marynowskiego wraz z muzyką bocheńską, po za którą cała dziarska, chwacka armja: serce rośnie kiedy się na nią patrzy: to uczą się młodzież Krakowa, Podgórza i Tarnowa. Postępują w mundurkach zwartym szeregiem, sprężyści, rozpromienieni, karni, z głowami do góry, piersią naprzód podaną; rozlega się polska komenda młodych setników z czerwono-białą barwą na ramieniu; zorganizowani po wojskowemu idą z zapałem jakby do boju po zwycięstwo i wolność! Obok nich zacni ich wychowawcy z radcami Germanem i Zaleskim na czele.

Tuż za tą armją witaną grzmotem oklasków — jakby ruchome bukiety polnego kwiecia... To także nowe, idące w ciężką pracę o przyszłość pokolenie — to dzieci chłopskie, z elementarnych szkół ludowych krakowskiej okolicy. Dziewczyny w barwnych jaskrawych strojach, kwiecistych chustkach na głowie i gorsetach w blaszki, chłopaki w pąsowych krakuskach z pawiem piórkiem i mlecznych sukmanach... Maszeruje to maleństwo w takt muzyki, chwacko i ochoczo, dziwując się temu wielkiemu świętu na cześć tego, co w książkach pisał...

Seminarja nauczycielskie, Towarzystwo szkoły ludowej z wieńcem... i znowu, po krótkiej przerwie, grzmot oklasków. Bo oto nadchodzi bronowska chłopska orkiestra, a za nią biała chmara kościuszkowskich jakby kosynierów.. Zda się, że na chwilę odrzucili bohaterskie swoje kosy, aby iść uczcić kogoś, kto był taki wielki, jak sam ich naczelnik.. Chłopy z Bosutowa, Krowodrzy, Nowej wsi narodowej, Bronowic wielkich i małych, Mogiły, Dojazdowa, Modlnicy i Modlniczki, Wyciąż, Tonów, Bieńczyc i Rząska idą ze swemi posłami Danielakiem i Wójcikiem; Danielakowi, który ich zgromadził, śmieje się twarz z wewnętrznego zadowolenia. Między chłopstwem dzielny pan Włodzimierz z Bronowic w białej sukmanie taki chłop jak i inni, choć nie pługiem po roli, ale pędzlem po płótnie orze... A co gmina to jeden wieniec z paproci, dębu, kłosu i łąkowego kwiecia.. Wszędzie chłopów witają okrzyki przez łzy stłumione..,

W dalszym pochodzie snują się wężem olbrzymim w ślad za orkiestrą dzieciaków z zakładu ks. Lubomirskiego, dzieci z Tow. Dobr., kilka żałobnych kobiet z Korony i Litwy z cierniowym wieńcem, grono panien jasno ubranych, studenci polscy ze Lwowa i z Wiednia, towarzystwa sztuk pięknych, czytelnie ludowe, katoliccy i narodowi robotnicy z Krakowa, Dębia, Zwierzyńca, Czerwonego Prądnika, Grzegórzek, Zakrzówka, służba, czeladź, piekarze, mularze. Homera trzeba a nie dziennikarza, żeby to wszystko zliczył, wymienił, opisał. Oczywiście, co grupa to nowy wieniec, a jeden od drugiego piękniejszy. Uwagę zwracają: wieniec z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi — „Polonia irredenta“, Warszawa 26. VI. 98 r.“, oraz wieniec od kobiet z Korony i Litwy.

Ale co to? Orkiestra czwartaków? To „Harmonja“ — dzieło pracy zacnego dra Schaittra, które góruje nad wszystkiemi orkiestrami pochodu. Naturalnie gra melodje narodowe. Za nią męskie, pełne tężyzny drużyny sokolskie z Krakowa, Lwowa, całego kraju, nawet z Poznańskiego i Bukowiny! Za niemi stowarzyszenie chrześc. społ. i studenci krakowscy, czernichowscy, petersburscy nawet. Grupę tę zamykają drukarze oraz sztandar uczestników ostatniej walki o wolność. Nową grupę rozpoczyna orkiestra górnicza z Wieliczki a za nią Koło mieszczańskie, kongregacja kupiecka, młodzież handlowa, technicy, księgarze, introligatorzy, fryzjerzy, białe róże niesione przez literatów lwowskich, kandydaci adwokaccy, krakowska czeska Beseda, a wreszcie znowu witana grzmotem oklasków i okrzyków gromada Ślązaków i Ślązaczek z kobziarzem i skrzypkiem z Istebny, Jabłonkowa, Cieszyna, Goleszowa, Wielkich Kończyc,

Puńców, Bogumina, Bytomia z czarnym stalowym wieńcem „Od ludu polskiego", ofiarowanym przez redakcję *Katolika*...

Ukazuje się rodzaj feretronu z kwiatów, niesionego przez mężczyzn we frakach; na szczycie feretronu srebrny wieniec. Grupa jest witana objawami zasłużonego uznania i wdzięczności. To inicjatorowie pierwszej myśli postawienia Mickiewiczowi pomnika, młodzież z roku 1872 pp.: Kazimierz Bartoszewicz, M. Korczyński, dr Bogdanik z Białej, dyr. Mieczysław Dąbrowski, Bol. Jaworski, dr Dobija, dr Szarski, Ekielski, prof. Józef Dobrowolski i dr Schwarzenberg-Czerny. Za niemi sławetne cechy krakowskie z sztandarami i insygniami, między niemi mnóstwo kontuszów; z kolei nauczyciele szkół wyższych, Lutniści lwowscy, Akademja Umiejętności, strzelcy lwowscy i rajcy obu stolic kraju...

Nagle entuzjastyczne *Na zdar*! rozlega się dokoła. To deputacja narodu czeskiego z Jarosławem Vrhlickym, wiceprezydentem Pragi Srbem i posłem Heroldem na czele, niosą oni srebrne lipowe gałązki z napisem: „Najsławniejszemu polskiemu poecie Adamowi Mickiewiczowi królewskie stołeczne miasto Praga". Obok Czechów bracia Słowacy...

Na wieży Marjackiej grają hejnały, z okien kamienicy przy ul. Brackiej chór akademicki śpiewa „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Hej Słowianie". Z wszystkich okien, wszystkich ulic grzmią okrzyki, powiewają sztandary i chustki, tłumy stojące na trotoarach podnoszą kapelusze, wszystkie sklepy zamknięte — atmosfera entuzjazmu, wielka chwila wielkiego dnia. Pochód posuwa się w porządku wzorowym, dzięki energji mistrza ceremonji p. Jana Staszczyka konwojującego tyły olbrzymiego barwnego węża gubiące się wśród masy publiczności... Nareszcie Wawel..

Pierwsze grupy zatrzymują się, formują szeregi, dokonywują zwrotów, polska komenda odbija się o mury głuchych i jakby pustych austrjackich koszar. Orkiestry grają hymny narodowe. Cały pochód i publiczność ze zdjętemi kapeluszami intonuje „Boże coś Polskę", potem Ślązaczki same wśród powszechnej ciszy swoim lubym akcentem śpiewają „Za twoim przewodem, złączym się z narodem", za co w podzięce otrzymują grzmot wiwatów. Chwila jest wielka, jedyna, przez całe życie pamiętna. Składa się obraz dla wielkiego malarza pełen harmonji i powagi..

Chór „Lutni" lwowskiej śpiewa u wrót katedry pieśń Gorzyckiego z XVI wieku „Gaude Mater Polonae". Poważne togi i kontusze wchodzą między posągi, sarkofagi i robią miejsce przy wejściu do krypty dzieciom poety p. Władysławowi Mickiewiczowi i pani Goreckiej, którzy modlą się przy prochach ojca. Powoli deputacje jedna za drugą wchodzą do krypty, ażeby tam złożyć srebrne wieńce. Wiceprezydent Pragi, składając wieniec, wypowiada wśród wzruszenia kilka pełnych czci słów, po których znowu słychać tylko cichy szept modlitw.

Po kwadransie cały pochód tym samym ordynkiem wraca do pomnika na Rynek i defiluje przed nim, składając kwietne zielone wieńce u jego stopni. Wieńców jest taka masa, że niebawem pokrywają już wszystkie boczne figury pomnika. Gdy już wszystkie deputacje złożyły wieńce u stóp pomnika, który do połowy utonął w kwieciu i przedstawiał prześliczną mozajkę z szarf — wspiął się na najwyższy stopień piedestału, czynny podczas obchodu Mickiewiczowskiego, akademik p. Schmidt i gromkim głosem wzniósł trzykrotny okrzyk „Niech żyje Polska!" — trzykrotnie powtórzony przez nieprzejrzany tłum publiczności. Po tym okrzyku muzyka zaintonowała hymn narodowy.

Z wieży Marjackiej znowu hejnały, orkiestra gra pieśń Dąbrowskiego, „Boże coś Polskę" i „Kde domow moi", a wreszcie „Serdeczna Matko", wśród której dźwięków, nucąc słowa błagalnej modlitwy, po godzinie w pół do 2 popołudniu tłumy rozpraszają się po mieście.

W tej chwili pogoda, która wiernie do tej pory służyła, poczyna się kończyć. Niebo pokrywa się skłębionemi chmurami, jakby symbol, że po świetlanych dniach uroczystych trzeba nam znowu wrócić do ponurej doli naszych dni powszednich.

3. Przyjęcie włościan w Parku krakowskim.

Po złożeniu wieńców na pomniku Wieszcza w Rynku, ruszył wspaniały pochód chłopów ku Parkowi krakowskiemu, z muzyką włościańską z Bieżanowa na czele. Cały Park zaroił się sukmanami, które na tle zieleni bawiły nie tylko oko, ale co więcej, rozweselały serce polskie, przywodząc myśl, że pragnienia poety naszego urzeczywistniły się... Ten lud porzucający znojną swą pracę, rzucający pług odłogiem, aby oddać hołd Wieszczowi, dowiódł, że umie czuć i myśleć po polsku, że umie być podwaliną narodu całego.

Zmęczeni pochodem zasiedli nasi włościanie wraz z liczną drużyną swej dziatwy w liczbie przeszło 800 osób do stołów przygotowanych staraniem komitetu obchodu Mickiewicza. Ponieważ równocześnie miał się także odbyć festyn na dochód bursy imienia Mickiewicza w Cieszynie, nasi goście, dzięki uprzejmości zarządu festynu, mogli bezpłatnie brać udział w zabawach festynowych.

Skoro już się pokrzepiono, powitał imieniem komitetu krakowskiego, miłych gości naszych ks. Teofil Flis, zaznaczając, że zaszczytny ten obowiązek tem milej spełnia, widząc się otoczonym tak licznem gronem nie tylko krakowskich braci, ale co więcej zastępami ze Śląska i z innych stron Polski. Prezes Związku okręgowego katolickiej stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych p. Stróżyński, w mowie swojej podniósł, że robotnik polski winien iść ręka w rękę z włościaninem, bo przeważnie pochodzi on z pod słomianej chaty.

P. Stopka imieniem ludu górskiego, wniósł toast na cześć obecnych posłów włościańskich.

Poseł Wójcik nawoływał do łączności całego stanu włościańskiego. Poseł Bojko twierdząc, iż niesłuszne są zarzuty, jakoby stronnictwo ludowe działało przeciw religji, wnosi toast na cześć polskiego duchowieństwa w ręce urządzającego przyjęcie ks. Flisa.

Po mowie posła Danielaka, przyjętej hucznymi oklaskami, zabrał głos imieniem Ślązaków Szymkowiak, oraz Szotkowski, nauczyciel ludowy.

Ks. Karowski w mowie swojej nawoływał nasz lud do łączności i zgody. Redaktor *Katolika* z Bytomia p. Dębek, wykazał w jaki sposób lud Śląski będący w ucisku niemieckim, zgodą, pracowitością i solidarnością, zdobywa sobie pewną niezawisłość i siłę w narodzie.

P. Wojnar po mowie swojej oznajmił zgromadzonym, że na pamiątkę obecnego święta narodowego, rozdane zostaną książeczki między zgromadzonych oraz wizerunki wieszcza. Piękną, religijnym, oraz patrjotycznym duchem natchnioną była mowa p. Włodzimierza Tetmajera, — zaszczytnie znanego artysty malarza, ożenionego z włościańską córką i zamieszkałego w Bronowicach, ubranego w piękną sukmanę krakowską. Włościanin Szlachta z bocheńskiego, wzywał swych braci, by porzucili kłótnie partyjne, które nic nie budują, lecz burzą gmach ludowy, a jątrzą rany narodu.

Ks. Flis w imieniu ludu z pod rosyjskiego zaboru, któremu z braćmi łączyć się nie wolno, upoważniony przez obecnych królewiaków, przesłał od nich pozdrowienie dla reszty naszej braci.

Szereg przemówień zakończyli włościanin Małocha z Regulic i p. Kasprowicz, znany poeta lwowski.

Po skończonych mowach słuchano pięknych śpiewów górali śląskich, ilustrowanych grą na kobzie; patrzono ciekawie na tańce góralskie. Podziwiano ogólnie ducha miłości do rzeczy ojczystych.

Miłe wspomnienie przyjęcia włościan kosztem gościnnego zawsze w takich razach miasta Krakowa, pozostanie na długie czasy w pamięci nietylko u starszych, ale co więcej będzie trwałą pamiątką dla włościańskich dzieci, z których naród cały kiedyś pociechy się spodziewa.

Malownicze życie ludu naszego zatętniło w pełni wczoraj po południu w Parku krakowskim, przy odgłosie grajków chłopskich na festynie urządzonym na rzecz bursy cieszyńskiej! Wszelka sztywność i wyłączność zniknęły, na tle ludowem uwypukliła się łączność narodowa. Nie było tam ani pana, ani chłopa, byli tylko Polacy. A jaka szczera ochota zawrzała w sercach przy dźwiękach granej i śpiewanej pieśni narodowej! Krakowiacy i górale znaleźli się razem w Parku krakowskim. Była więc rozmaitość strojów ludowych. Górale przybyli aż od źródeł Wisły, królowej rzek naszych, z Istebnej na Śląsku. Hoże a krępe dziewoje góralskie współzawodniczyły z urodziwemi dziewuchami wsi podkrakowskich, strojem i urodą.

Lecz oto odzywa się kobziarz, a grajek mu wtóruje. Z tłumu, otaczającego jak na kiermaszu plac tańca, przedzierają się pary tańczących górali. A osobliwe to pląsy! Powolni i na pozór leniwi górale dobywają nadspodziewanie tyle werwy i zapału przy tańcu, że wobec „góralskiego" blednie pląs krakowski mimo, iż przy nim „podkówecki dają ognia". Skrzypiciel wtóruje kobziarzowi nietylko smyczkiem, ale też i śpiewem. Dobywa głosu i rznie swą rzecz:

Czerwione piwo, *biłe* kołacze
To *herske dziwcze* przed muzyką skacze.

Dziewcze i parobek skaczą iście i kręcą się wirując, jakby w szale tak prędko.

Muzyka przyspiesza takt. Śpiew także przybiera szybsze tempo.

Teraz *jech* sie dowiedział
Jako *dziwcze* dostać —
Ojca, matkę pocałować,
Na gorzałkę posłać.

Przy dźwiękach dzielnej wiejskiej kapeli z Bieżanowa zaczynają teraz „dawać ognia podkówecki" krakowiaków, około których wiotkiej postaci wiją się jak powój śliczne dziewuchy w barwnych, pięknych strojach. Niestety, rzęsisty deszcz ukrócił tak mile rozwijającą się zabawę.

4. Śniadanie w Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.

Przyjęcie gości przez krakowską Radę miejską w sali Towarz. Ubezpieczeń wczoraj o godzinie 3 ciej po południu — miało charakter bardzo miły. Wchodzących witał prezydent miasta p. Friedlein. Rolę gospodarzy oprócz p. prezydenta spełniali z iście polską gościnnością pp.: wiceprezydent Pieniążek, radca miej. dr Doboszyński i sekretarz prezydjalny magistratu p. Groelle. W szeregu toastów zabrał pierwszy głos radca miejski p. Rotter, mówiąc: że „ludzie to nie barany", które iść mają bezwiednie za wolą pasterza, że stronnictwa w kraju a więc walka, i ścieranie się zdań są potrzebne, ale wszystko musi mieć swoje granice. To też ludzi trzeba sądzić z ich dzieł a nie podług osobistych przekonań itd. Wprawdzie nie bardzo związał się toast z wywodami mówcy, ale streścił się nakoniec w sympatycznym „Na zdar" wzniesionym na cześć gości słowiańskich i „Niech żyją" na cześć gości lwowskich. Następnie przemówił wiceprezydent miasta Pragi p. Srb. Mowa jego dowcipnie nawiązana do miejsca w którym się przyjęcie odbywało, streściła się w tych mniej więcej słowach: „Biesiadujemy w sali Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń — jest to zatem bardzo dobry prognostyk i wskazówka dla nas, że powinniśmy się (wzajemnie Czesi i Polacy) wspólnie moralnie ubezpieczać! Wzajemne są nasze interesy polityczne i wzajemną historyczna łączność pobratymcza". Toast opiewał: na wzajemną zgodę i zakończył się wśród gromkich okrzyków.

P. Getritz, radca miasta Lwowa, w rzewnem przemówieniu dziękował reprezentacji miasta Krakowa za zgotowane przyjęcie... „Jedna Matka — Ojczyzna — łączy dzieci Lwowa i Krakowa i skuwa ich do siebie uczuciem przyrodzonej a pielęgnowanej ciągle miłości. Każdy z nas przybywa w mury Krakowa z podniesionem uczuciem — jak pątnik do Rzymu, bo Rzymem w znaczeniu narodowem i pamiątkowem jest ta podwawelska stolica — ukochany nasz Kraków". Toastem na pomyślność miasta i jego reprezetacji zakończył p. Getritz swą mowę.

Poseł dr Aug. Sokołowski zaznaczył z kolei, że pragnie wznieść toast na cześć posłów, kolegów parlamentarnych z obozu słowiańskiego. Dążymy wspólnie do utworzenia jedności słowiańskiej w parlamencie austrjackim, walczymy wspólnie w myśl idei, którą wyznaje większość narodu polskiego, jak i większość wszystkich narodów słowiańskich w Austrji. Tem jesteśmy silni i to daje nam nadzieję, że przy obopólnem zaufaniu i niezłomnem postanowieniu — zwyciężymy.

Z kolei powstał słynny mówca i wytrawny parlamentarzysta poseł Herold i opowiada znaną bajeczkę o „wilku, który udając głos dziewczęcia zakradł się do starej babki i chciał ją pożreć". „Nie wiem — mówił poseł Herold — jak po polsku „wilk"? (Głosy: po polsku: wilk! — wilk!) — bo po niemiecku nazywa się „Wolf". (Homeryczny śmiech w sali). Otóż ta dziewczynka, którą chcą w pole wywieść niemieccy hegemonowie — to Czechy — stara babka, którą schrupali i w której szaty się stroją to centralizm... a kto jest „ten wilk" — wszak wiecie!?" (Śmiech i oklaski).

„Otóż dziś stało się tak, że nad dziewczynką czeską czuwają Polacy — wilk więc jej nie pożre — a przy wspólnej obronie i silnej jedności polsko czeskiej uda nam się i wilka zdławić!" Huragan oklasków powstał w sali po tej dowcipnej i wybornej mowie p. Herolda.

P. Czarnohorski, członek rady m. Pragi, mówił o obopólnej czci dla Mickiewicza Polaków i Czechów i powołując się na słowa Wieszcza naszego o pobratymstwie ludów słowiańskich — wznosi okrzyk według prastarego czeskiego hasła: „Ne dajmy se".

Radca m. prof. Zoll w zgrabnie do mowy swej nawiązanej okoliczności: że dziś 27 czerwca, obchodzimy uroczystość nieśmiertelnego Wieszcza naszego i że właśnie dziś przypada św. Władysława a więc imieniny czcigodnego syna Wieszcza naszego p. Władysława Mickiewicza tu obecnego, na którego cześć wznosi przeto toast. — Przemówienie to wywołało serdeczny aplauz, to też wszyscy, dzięki przypomnieniu prof. Zolla, mieli sposobność złożenia życzeń czcigodnemu solenizantowi.

Świetną mowę wygłosił p. K. Bartoszewicz wychodząc z założenia: że dawniej w Polsce istniało tak zw. *veto*! Otóż p. Bartoszewicz stawia swoje *veto* wśród ogólnego nastroju politycznych uniesień... „Polityka nie zawsze idzie w parze z sercem ba, nawet nie zawsze ze sprawiedliwością". Ugruntowana przyjaźń narodów na podstawie interesów politycznych, może się zachwiać a nawet runąć — jak to już niejednokrotnie dały nam przykład dzieje — atoli tylko pieśń wieszczów obudzająca w narodach pobratymcze uczucia, pieśń: „ta arka przymierza między dawnemi młodszemi laty" może doprowadzić ideę pobratymstwa do rozkwitu!

Dziś obchodzimy wielkie święto pieśni, święto jej twórcy nieśmiertelnego Adama — a więc przedewszystkiem na tem tu zgromadzeniu — nad nią się zastanowić powinniśmy i wznieść na jej cześć toast. A mamy wznieść go w czyje ręce! — wznoszę toast

na cześć i pomyślność wypróbowanego przyjaciela narodu Polskiego, który doń zawsze uczuciem przemawiał. Niech żyje największy dziś poeta słowiański Jarosław Vrhlicky!“ W toku swojej mowy przypomniał p. Bartoszewicz jedno jeszcze wielkie serce czeskie godne by wspomnieniem go uczczono — serce poety czynu, które pobratymstwa ideę szerzyło między nami szczerze i uczciwie — serce Edwarda Jelinka!

Po przemówieniu p. inż. Czyżyka, zabrał głos prezydent Friedlein i wypił zdrowie dwóch nieobecnych sędziwych mężów wielce dla sprawy polsko czeskiego zbliżenia się zasłużonych: Franciszka Smolki i Tonnera w Pradze. Wiceprezydent Srb do tego toastu nawiązał toast na cześć Juljana Dunajewskiego, poczem ks prof. Spiss wzniósł w pięknych i serdecznych słowach dzielne „Kochajmy się“. Uczta skończyła się wśród wesołego i serdecznego nastroju.

Równocześnie towarzystwo młodzieży akademickiej „Jagielonja“ podejmowało czeskich akademików we własnym lokalu. Ucztę urozmaiciły liczne toasty. Pierwszy toast wzniósł prezes „Jagielonji“ p. Stadnicki na cześć miłych gości ze Złotej Pragi. Odpowiedział nań p. Vezeli, słuchacz pragskiego uniwersytetu, wychylając kielich za zdrowie polskiej młodzieży. Oba toasty przyjęto entuzjastycznie. Na przyjęciu w „Jagielonji“ obecny był także rektor ks. Knapiński. Szereg toastów zakończył p. Jan Różycki staropolskiem „Kochajmy się“.

5. W teatrze i z teatru.

Stosownie do zapowiedzi teatr miejski dał wczoraj dwa uroczyste przedstawienia ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Pierwsze odbyło się o godzinie 3 popołudniu, drugie o w pół do 8-mej wieczorem. Program obu widowisk był jednakowy, zdając zatem sprawę z wieczornego przedstawienia, tem samem podajemy sprawozdanie z popołudniowego widowiska.

Na część wokalno-muzyczną programu złożyły się już znane z dnia poprzedniego: „Oda do młodości“ Władysława Żeleńskiego, odegrana przez orkiestrę wojskową i profesorów Konserwatorjum krakowskiego pod batutą kompozytora, oraz „Kantata“ Tadeusza Pokorskiego, odśpiewana przez chór męski, złożony z członków Towarzystw muzycznych i śpiewackich pod kierunkiem dr. Wiktora Barabasza. Umieszczenie chóru na galerji było bardzo korzystne ze względu na słabą akustykę sceny miejskiej. Chór wypadł pełno i silne sprawił wrażenie. Przyjęto go oklaskami. Nadto orkiestra wojskowa 20 p. p. odegrała po raz pierwszy, specjalnie na uroczystość Mickiewiczowską „Trzeci wieniec polski“ ułożony przez p. Siebera. Pomysłowy układ „Wieńca“ podobał się ogólnie.

Artyści krakowscy wykonali urywki z „Dziadów“, a mianowicie: scenę w więzieniu i scenę u Nowosilcowa. Scena więzienna w ensamblu jednolita, w poszczególnych zaś rolach jakoto: Konrada, Jankowskiego, Frejenda, Zana, Kułakowskiego z głębokiem odczuciem sytuacji odegrana, przyniosła artystom huragan oklasków. W drugiej scenie ogólną uwagę skupił pan Kotarbiński, jako znakomity wykonawca Nowosilcowa. Artysta grał tak świetnie, tak każdy szczegół obmyślił i wyrzeźbił, iż śmiało możemy wczorajszą kreację pana Kotarbińskiego zaliczyć do tych, co z sceny przechodzą do historji teatru. Była to gra wprost wspaniała.

Na zakończenie widowiska mieliśmy „Epilog“, skreślony przez p. Lucjana Rydla wraz z „Apoteozą“ ułożoną przez p. Stanisława Wyspiańskiego. W „Epilogu“ p. Rydel przeniósł nas do krypty Mickiewicza na Wawelu. Za podniesieniem kurtyny u stóp sarkofagu widzimy kilka niezebrane osoby, składające wieńce i kwiaty Wieszczowi. Z urywków ich rozmowy dowiadujemy się, że jedna jest z Litwy, druga ze Śląska, trzecia z za kordonu.

Na pierwszym planie, oparty o sarkofag, stoi milczący „Anioł“. Po wyjściu osób z krypty, Anioł oddając hołd wieszczowi, opowiada podniosłemi słowy dzieje wygnania wieszcza i jego „tryumfalny powrót do kraju“. Anioła zadaniem jest strzedz ognia, Znicza, co gorzeje bez ustanku na sarkofagu wieszcza. Ogień ten uzmysłowiony jest dość nieszczęśliwie przez zwykły i szablonowy kaganek. Nadchodzi do krypty „Dusza narodu“ zwątpiona, zrozpaczona, zawodząca. Widząc jej cierpienie Anioł, podaje kaganek — aby niosła narodowi światło i nadzieję. „Dusza“ rozradowana, oddeklamowawszy kilka zwrotek i wychodzi za... kulisę! Obraz się zmienia... Sarkofag niknie w pomroku wraz z Aniołem, a z pod ziemi i z góry płyną kwiaty lilij, róż i bławatów. Na środku sceny unosi się lira z „czarodziejskiego drewna...“ Muzyka gra pianissimo, kurtyna spada. Nie powiem, aby ta „Dusza narodu“, chowająca się za kulisy, lub światło genjuszu Mickiewiczowskiego upostaciowe w migotliwym płomyku kaganka było szczęśliwym pomysłem, tak samo, jak dziwne wrażenie robi ta lira naśladująca... ewolucję nadpowietrznych tancerek. Nastroju ani epilog, ani „Apoteoza“ niestety nie wywołują. Nie przeszkadza to jednak, że rysunek kwiatów i wiersz „Epilogu“ mają rzeczywiście artystyczną wartość. Publiczność wywołała dwukrotnie artystę i autorów.

Całe miasto, prócz domów żydowskich, zajaśniało wczoraj wieczorem iluminacją. Na ulicach było tak ludno i widno, jak w dzień. Pielgrzymki tłumne i ożywione snuły się po mieście, jak wstęga bez początku i końca. Wiele okien sklepowych przybrano w transparenty, wśród których uwagę zwracał transparent na placu Szczepańskim, przedstawiający pomnik Mickiewicza w Krakowie. Pięknie iluminowany był teatr, Sukiennice, gmachy miejskie, hotel krakowski i wiele innych budynków prywatnych. Wycieczkom po mieście przeszkodził ulewny deszcz... Choć światła gorzały dalej — na placach i ulicach zamilkł gwar ożywiony. Pustka i cisza zaległy, jeno przyspieszony tętent dorożek przypominał, że ludzie żyją. Po godzinie deszcz ustał, ale już miasto do pierwotnego ruchu nie powróciło.

6. Bankiet „Koła lit. art. i „Związku literackiego“.

Po przedstawieniu w teatrze odbyły się na cześć gości czeskich dwa przyjęcia; raut u hr. Stanisławów Tarnowskich i bankiet wydany staraniem „Koła literacko,artystycznego“ i „Związku literackiego“. „Sala Saska“ poczęła się po godzinie 10 zapełniać, około ustawionych w czworobok stołów zasiadło do trzystu osób. Honorowe miejsca, obok prof. Juljusza Kossaka zajęli p. Władysław Mickiewicz i goście słowiańscy, na prawo gospodarza bankietu zasiadł redaktor *Kraju* p. Spasowicz. Dalej zajęli miejsca liczni posłowie do parlamentu i Sejmu, przedstawiciele Wydz. kraj i władz autonomicznych, tutejsze obywalstwo, liczne grono literatów, dziennikarzy i artystów, Sokoli w mundurach, wreszcie dobrane grono pań, wśród których owacyjnie przyjmowano panie czeskie i Ślązaczki z Izdebnej. Na galerji przygrywała orkiestra, przeplatając pieśni polskie czeskimi, a toastom akompaniując tuszem.

Szereg toastów rozpoczął prezes „Koła“ p. Juljusz Kossak, wyrażając gościom słowiańskim podziękowanie za przybycie na naszą Mickiewiczowską uroczystość i pije zdrowie p. Władysława Mickiewicza. Następnie przemówił imieniem „Związku literackiego“ obszernie i pięknie prof Marjan Zdziechowski, toastując w końcu na cześć Adama Mickiewicza i wielkiego poety słowiańskiego, który idee Mickiewiczowskie pojął, p. Jarosława Vrchlickiego. Obszerniejsze streszczenie mowy p. Zdziechowskiego zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć.

P. Władysław Mickiewicz, dziękując wzniósł toast na cześć wszystkich tych, którzy idee Ojca jego przechowują. Następnie przemawiał poseł dr August Sokołowski, na temat solidarności słowiańskiej.

Przewidywaliśmy już, że zjawienie się rosyjskiego żyda z Moskwy na naszych uroczystych zebraniach doprowadzić musi do przykrego skandalu, który zamąci pogodę naszych uroczystości. Do skandalu tego przyszło w istocie na bankiecie „Koła literacko-artystycznego“ w sali Saskiej. Brandtowi ułatwił przygotowane wystąpienie p. Włodzimierz Spasowicz, który już podczas śniadania w „Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń“ wypowiedział wysoce niewłaściwą mowę, o której stanowczo z wielu względów lepiej jest zamilczeć.

P. Spasowicz mówił i tu i tam w tonie jowialnym, w którym przemycał rzeczy i poglądy, mogące w razie gdyby były wypowiedziane poważnie, wywołać doniźne oburzenie. Ostateczną konkluzją mowy p. Spasowicza, która wywołała powszechny w sali niesmak, znajdowało się w niej bowiem pod humorystycznym płaszczykiem przemycone ...zdrowie Moskali, było dostarczenie sposobności Brandtowi do zabrania głosu.

Brandt łamaną polszczyzną przemówił jak następuje: „Szanowni panowie i panie! Przybywszy na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza nie deputatem jakiegoś uczonego towarzystwa (o tej uroczystości dowiedziałem się tylko przed kilku dniami w Pradze (!), gdy już nie mogłem zaopatrzyć się w jakiekolwiek adresy) przecie tutaj, za przyjacielskim stołem pozwolę sobie powiedzieć dwa-trzy słowa od siebie, zapewniając was przy tem, że z poglądami, które wyrzeknę, zgadza się wielka, śmiem nawet myśleć, że większa część rosyjskiego społeczeństwa. Jestem dobrym patrjotą rosyjskim, oddanym swemu cesarzowi, jako uosobieniu państwa rosyjskiego, jestem nawet aż do tego stopnia zacofanym, że nie wierzę w zbawienność parlamentaryzmu. Czy naprzykład liberalne ustawy przeszkodziły Anglji z orężem w ręku narzucić Chińczykom jadowite opjum? czy one w nasze dni przeszkodziły Zjednoczonym Stanom zacząć pod pozorem ludzkości zaborczą wojnę i sięgnąć złodziejskiem *(sic!!)* rękami po perłę Antyllów? Uraża mnie też, że przy głosowaniach kilku ludzi złej woli może przytłumić najszlachetniejsze dążenia celujących jednostek; ... i powtarzam słowa, które Schiller w „Dymitrze“ wkłada w usta Leona Sapiehy: „Głosy trzeba nie liczyć, lecz ważyć. Co to jest większość? Większość — to niedorzeczność. Rozum zawsze znajdował się tylko u niewielu. Ale panowie! Mickiewiczowi nie będę nigdy (nie tylko w ów uroczysty czas) zarzucać jego niechęci do Rosji i do cara; „wygnańcowi stron rodzinnych“, współcześnikowi nieszczęśliwych powstań może się przebaczyć jakaś przesada (!!!) w niepzwiaźni. Z tego stanowiska nie wzdrygnąłem się wczoraj w teatrze klaskać „Improwizacji“, gdzie Mickiewicz używa świętego dla mnie wyrazu „car“ jako synonimu tyrana. Zapatruję się na Mickiewicza, jako na wielkiego genjusza, któremu winienem nie jedną chwilę uniesienia, którego utwory w licznych ustępach utkwiły w mej pamięci, którego uważam za najbardziej natchnionego wśród poetów wszystkich czasów i narodów, za prawego wieszcza z namaszczenia Pańskiego.

Dołączę do tego, że jak wiadomo, Mickiewicz w Odessie, Moskwie i Petersburgu był w przyjaznych stosunkach z wielu Rosjanami wskutek czego w jednym liście do Tomasza Zana drwi (!!) z tego szlachetnego zapaleńca, co tęskniąc w dalekim Orenburgu nie dopuszczał żadnego zbliżenia się z Moskalami. Przypomnę także, że dla kilka osób w Rosji, Mickiewicz zachował przyjaźń aż do zgonu, że w „Dziadach“ znajduje się wiersz do „przyjaciół-Moskali“, gdzie Wieszcz zwraca się do nich z takiemi słowy: „Wasze cudzoziemskie twarze mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach“. Słowo „marzenia“ przypomina mi, że Mickiewiez marzył o zbrataniu wszystkich narodów oczywiście bez wyłączenia rosyjskiego, o czem świadczy przyjaciel jego „wieszcz ruskiego narodu“ Aleksander Puszkin, którego stuletnie narodzenie będziemy obchodzili w następnym roku. Mickiewicz mówił o przyszłych czasach, kiedy narody zapomniawszy swarów, w jedną wielką rodzinę się zjednoczą. Przeto zdaje mi się nie będzie nie do rzeczy zakończyć tę mowę polskim wierszem, który zrobiłem na uroczystości prażskiej w przededniu uroczystości krakowskich, wiersz w którym wyrażam życzenie, żeby Rosjanie z Polakami stali obok siebie w takiej zgodzie w jakiej Mickiewicz z Puszkinem stali pod jednym płaszczem przed pomnikiem Piotra Wielkiego. Wiersz ma tytuł: „Rosjanin do braci Polaków“ i brzmi:

Gdzie cały świat słowiański był złączony
Polak stał przy nas smutny (!) i zdręczony (!)
Wahał się (!!) sięgnąć (!) dłonią w naszą dłoń.
Świstaniem knutów i zgubnemi działy
Klęski przeszłości (!!) w jego uchu brzmiały,
Nasz głos braterski (!!) nie dochodził doń.
Przez wieki trwały walki i zatargi,
Przekleństwa wzajem (?) słaliśmy i skargi
Wylaliśmy (?) strumienie łez i krwi.
Niech teraz w jedno już koryto ścieką
I odtąd niem staną przezroczystą rzeką!
Niech nam pokoju złote słońce lśni!

Mowę tę przyjęto... oklaskami! Nie zdziwią one ze strony publiczności zachwyconej... ideą ... pani Mask ff! Na szczęście nie zabrakło tych, którzy odczuli wstręt wobec tej ... i skandalicznej komedji. Rozległy się sykania stłumiające oklaski.

Brandt usłyszawszy sykania, wzburzony zrywa się z miejsca i woła: „Nie powinniście panowie sykać! To jest nierozsądek, to więcej — to nieprzyzwoitość!“

Bezpośrednio po Brandcie przemówił bardzo krótko deputowany August Sokołowski w tej mniej więcej nader oryginalne i charakterystyczne wyrazy: „Czcigodnemu panu Brandtowi dziękujemy za jego piękne słowa, ale słowa pozostają zawsze słowami. Po tych serdecznych słowach oczekujemy równie serdecznych czynów“. Na szczęście naprawił tę limonadę nieco później p. Kazimierz Bartoszewicz gdy zabierając głos nie wahał się z wyraźną aluzją do mowy Brandta, oświadczyć, że na zepsutym honorze niektórych Słowian są ciężkie plamy i że nietylko Stany Zjednoczone mają złodziejskie ręce, a złodziejstwa te niestety wśród ogólnego ... się honoru narodów nie wywołują dość silnego oburzenia.

Pierwszy z miłych gości czeskich przemówił wiceburmistrz miasta Pragi dr Srb. Po czesku pił za zdrowie Polek. Po polsku mówił prof Czerny, przedstawiciel Koła literackiego w Pradze. Mowca przybył nietylko, by towarzystwu literackiemu krakowskiemu przynieść pozdrowienie od takiegoż towarzystwa w Pradze, ale także by wyrazić szczery udział Czechów w polskiem święcie Mickiewicza. Uroczystość polska obchodzi całą Słowiańszczyznę, a na pierwszem miejscu Czechów. Mickiewicz wywarł ogromny wpływ na czeską poezję, a objawem tego wyborne przekłady dzieł jego na język czeski, dokonane przez Czarnohorską, Józefa Slavika, Schulzego i w. i. tak obfite, że można już dziś skompletować całe czeskie wydanie dzieł polskiego poety. Toast prof. Czernego przyjęto z uniesieniem, mowcę obrzucono kwiatami.

Niezmiernie rozweselił zebranych — tak poważną i serdeczną a pogłębioną wesołością — p. Kazimierz Bartoszewicz. Po kilku słowach wspomnianych już wyżej, zelektryzował słuchaczy ostrym atakiem na gości czeskich, którzy „przybyli tu z loisiami z ... m'arami i intrygą“... Na sali przerażenie. „Oni tu przybyli ciągnie dalej p. Bartoszewicz — by nas obrabować z naszych ... Ale my im damy oko za oko ząb za ząb. My im zabieramy za to ich ser a (Ozlaski). Oni więcej jeszcze chcą zrobić, i oni c...-

nią zamach na serca Polek! I tu oko za oko, ząb za ząb. My się im odpłacimy. W tej myśli wznosi mowca toast: „niech żyją Czeszki!“

Po czesku przemówił przedstawiciel „Umieleckiej Besedy“, także nasz wielki przyjaciel poseł Horzica. Mowca ogląda się wzrokiem w smutne dzieje upadku czeskiego narodu po bitwie pod Białą Górą, którą nazywa czeskimi Maciejowicami. Nieprzyjaciel począł lud czeski gnębić i niszczyć, zabierając mu wszystko. Zniszczono całą naszą szlachtę, której prawie nie ma do dzisiaj, zniszczono trzy czwarte inteligencji, wszystko co tchnęło cywilizacją. Oporu lud czeski nie dawał, dawać nie mógł i w takim stanie przeżył lat przeszło sto, staczając się coraz niżej ku ostatecznej zagładzie. Uratował go jeden wielki geniusz Palacky, on potrafił obudzić naród, który prawie umarł. Od czasu Palacky'ego poczęło się odrodzenie Czech, dzisiaj uwieńczone tak wspaniałymi zdobyczami. Stało się to dzięki niezmordowanej, pozytywnej pracy, pracy, która powinna górować nad słowem. Mowca zaznacza, że polskie Maciejowice nie były tak ciężkie jak czeskie, i warunki mają Polacy lepsze, bo mają np. swoją szlachtę, czego dowodem wczorajsze przemówienie hr. Tarnowskiego. Przykładem Czechów zagrzani, powinni Polacy wytężyć równie dzielną pracę, w obronie zwłaszcza zachodnich krańców przed germańskim najeźdzcem; w pracy tej cała słowiańszczyzna będzie Polaków popierać!“ Serdeczną i prawdziwie przyjacielską mowę posła Horzicy przyjęto długotrwałym oklaskiem i także deszczem kwiatów.

Redaktor *Hlasa Naroda* p. Howorka mówił o sile fundamentu, jaki patrjotycznemu odrodzeniu Czech wytworzyły szkoły czeskie. Mowca wspomina, że podczas swej wycieczki do Król. Polskiego niejednokrotnie miał sposobność słyszeć, iż Polacy nie mają szkół ze swoim własnym językiem i że skutkiem tego położenie ich o wiele jest trudniejsze od położenia Czechów. My — wołał p. Howorka — pamiętamy dobrze, z jak niesłychanym zapałem witaliśmy założenie Uniwersytetu czeskiego w Pradze, który zawdzięczamy rodakowi Waszemu, Dunajewskiemu. Wam też życzymy, aby w Warszawie stanął Uniwersytet polski, wy musicie mieć swój język w szkołach wykładowym. P. Howorka zaznacza dalej, że w Pradze wiele było mówione o wielkiej słowiańskiej wzajemności. Warunkiem takiej wzajemności jest zupełna prawda i szczerość. W imię tej prawdy i szczerości wyrażam też jawnie szczere życzenie Czechów, by Polacy posiedli swoją całą i wolną Ojczyznę! (Hučne entuzjastyczne brawa).

Profesor Wincenty Stroka z Krakowa, odczytał napisany przez siebie piękny wiersz na cześć gości Słowiańskich. Wiersz ten podamy w następującym numerze. Wśród serdecznego nastroju przemawiali jeszcze: prof. Czerny, który zaproponował składkę na bursę imienia Mickiewicza w Cieszynie, — i p. Słupski z Ameryki. Po tej mowie toastował p. Kazimierz Bartoszewicz „Kochajmy się“, w pięknych słowach wyrażając szczególną miłość naszą do najnieszczęśliwszych z pośród nas Litwinów, którzy przecież dali nam i Kościuszkę i Mickiewicza. Podziękował p. Bartoszewiczowi ks. Łoziński z seminarjum petersburskiego, urodzony w Nowogródku. Przemawiał także delegat miasta Przyrowa.

Na tem zakończyła się miła i prawdziwie serdeczna biesiada, wśród dźwięków marsza goście opuszczali salę. Przedmiotem owacyj byli ciągle goście czescy i p. Władysław Mickiewicz. Panie Józefowa Kotarbińska i Bujwidowa uniosły zebrane na wniosek prof. Czernego sto siedmdziesiąt kilka złr. i 11 rubli na bursę cieszyńską. Zebranie ukończyło się około godziny trzeciej rano.

Zaburzenia z powodu żydów.

Z Nowego Sącza donoszą nam telegraficznie: Załoga wzmocniona wynosi 5 batalјonów piechoty i 2 szwadrony ułanów; komendę objął przybyły jenerał Schulheim z Krakowa. W niedzielę po południu omal nie przyszło w Nowym Sączu do rozlewu krwi, kawalerja zewsząd natarła; **jeden chłop ciężko ranny**, jeden lżej; w ulicy Potwale ułan, żyd, zranił 2 chłopów, rany są lekkie. Całe miasto otoczone było kordonem chłopów — leżeli w wiklinach i w zbożu; o godzinie 11 w nocy weszli do karczmy w Piątkowej. Nim ułani nadpędzili — karczmę zdemolowano; ekscedenci oddalili się. W nocy nadszedł telegram z Łącka, miasteczka między Starym Sączem a Szczawnicą, że wojsko strzelało; **jeden chłop zabity**, kilku rannych.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem przybył namiestnik hr. Piniński do Nowego Sącza. Mimo pozornego spokoju w mieście, cała okolica wzburzona; chłopi otwarcie odgrażają się. Na gościńcu z Starego Sącza do Nowego, pochowani w zbożu chłopi zatrzymują fury i tylko tych przepuszczają, kto odmówieniem Ojcze nasz udowodni, że jest chrzczony; żegnają przejeżdżających słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W Starym Sączu aresztowano prawnika Br. Lewartowskiego posądzonego o agitację. Żydzi poruszają niebo i ziemię; wczoraj wysłali deputację do cesarza; pojechali lekarz dr Silberman i kupiec Berl Maus. Tutejszy rabin pojechał do Lwowa. Dziś 4-ty dzień upływa, jak wszystkie sklepy żydowskie pozamykane. Ruch handlowy zupełnie ustał. Wiadomość o pożarze Załubieniec jest mylna“.

* Równocześnie donoszą nam o ruchu przeciwko karczmom w okolicach Niska. W Bochni spłonęły żydowskie magazyny siana; wybito także nieco szyb żydowskich. Przybył tam z tego powodu cały batalјon setnego pułku piechoty z Krakowa. Wojsko jest rozsyłane wogóle jakby podczas wybuchu rewolucji. Rozdraźnia to ludność i wywołuje rozruchy. Dzienniki utrzymywane przez żydów i sprzyjające im przesadzają do niemożliwości właściwy stan rzeczy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.